

(To już trzeci z kolei wywiad ze stereotypowymi pytaniami zadawanymi przez ludzi którzy wyraźnie nie mieli nic wspólnego ze sztuką, a już na pewno nie ze sztuką Beksińskiego. Ale i tu czyni on (prócz kilku stale powtarzających się zdań) wiele nowych i ciekawych uwag. Dlatego ten wywiad też warto przeczytać.)

## **„PAĆKAM, PAĆKAM, AŻ SIĘ OBRAZ NAMALUJE”**

**(„Przegląd” nr 28-134, 15 lipca 2002)**

*„Z wystaw najbardziej pasjonują mnie wystawy sklepowe, głównie te ze sprzętem elektronicznym”*

*Rozmowa ze Zdzisławem Beksińskim*

*Zdzisław Beksiński, z wykształcenia architekt, jest jednym z najbardziej znanych na świecie polskich plastyków. Zajmował się fotografią, rzeźbą, malarstwem i grafiką, od lat 70. głównie malarstwem. Od lat 90. pasjonuje go grafika komputerowa.*

**W młodości marzył pan, żeby zostać reżyserem filmowym, a nie malarzem. Jakie filmy by pan dziś robił?**

Zawsze byłem entuzjastą wypowiedzenia się poprzez montaż, najprawdopodobniej robiłbym coś, co formalnie zbliżone byłoby do dzisiejszych teklipów muzycznych. Fabuła nigdy mnie nie interesowała, zresztą w moich obrazach też nie jest ważne, co przedstawiają, tylko jaki klimat tworzą. Oczywiście, są teklipy i teklipy. Większość to sieczka. Chodzi mi o pewną architekturę klipu, która powoduje, że można go traktować jako całość, niekoniecznie posiadającą spójność treściową, raczej spójność wizualną i czasoprzestrzenną – jednym słowem, coś w rodzaju muzyki.

**Dlaczego zamiast do Filmówki trafił pan na politechnikę? Co pan robił, zanim odkrył pan malarstwo?**

To ojciec wybrał dla mnie studia, zdecydował, że pójdę na architekturę. A że byłem grzecznym dzieckiem, posłuchałem. Przez trzy lata po studiach musiałem odrabiać nakaz pracy, byłem zatrudniony na różnych budowach. Zacząłem rysować w trakcie pracy na budowie i chyba związane to było także z tym, że umarł mój ojciec i przestałem odczuwać wewnętrzną potrzebę sprostania temu, czego ode mnie oczekiwał.

**Gdyby wtedy ktoś powiedział, że zostanie pan sławnym malarzem...**

Nie pamiętam, o czym myślałem. Rysowałem od dzieciństwa, ale nie sądziłem, że to stanie się moim zawodem. Matka chciała wprawdzie, żebym był artystą, ale myślała chyba o karierze pianisty.

## **Uczył się pan grać?**

Tak, uczyłem się dwa lata, dopóki spłonka z rtęcią piorunującą nie urwała mi palców. Fortepianu nienawidziłem i była to wina pani, która mnie uczyła. Gdyby zamiast dbałości o rozluźnienie mojej ręki zaczęła od teorii, byłbym dziś może kompozytorem. Powiedziałem kiedyś ojcu, że chciałbym, aby pierwsza bomba, która spadnie, rozwaliała ten cholerny grat. Niebiosy wysłuchały mnie, ale *con alcuna licenza*.

## **Musiało być panu ciężko, skoro sam uczył się pan malarstwa.**

Wcale mi to nie przeszkadzało. W końcu akademie uczyły tego, czego nauczyć nie sposób, czyli wrażliwości artystycznej, zamiast uczyć tego, czego nauczyć można, czyli technologii. W Polsce za komuny wyszły dwa podręczniki o technologii malarstwa, z nich się uczyłem.

## **Próbował pan wszystkich technologii?**

Nie. Nauczyłem się, które farby z którymi można w sensie chemicznym mieszać, co dzisiaj już nie jest aktualne, bo każda firma na świecie produkuje farby nadające się do mieszania, a ewentualne wyjątki wyraźnie oznacza.

## **Jaką ma pan ulubioną technikę?**

Paćkam, paćkam, aż się obraz namaluje. Mój obraz powstaje trochę jak rysunek konferencyjny.

## **Co takiego?**

Jak jest konferencja, każdy coś tam rysuje na papierze. Zwykle koty od tyłu. Czasem profile. Ja w takiej sytuacji rysuję belkę w przekroju, czyli najpierw kwadratowy

przekrój, potem oś pionową i poziomą, później pogrubiam w środku. Typowa pozostałość po studiach na architekturze. Gdy byłem na studiach, rysowałem gołe panie, ale już mi minęło.

**Nie maluje pan już aktów?**

Maluję, ale to są akty tak daleko odrealnione, że często w ogóle aktu nie przypominają. Oczywiście, wymyślam te akty, nigdy nikt mi nie pozował. Nie mam w mieszkaniu miejsca do pozowania. Jeśli maluję akt, twarz, ukrzyżowanie lub architekturę, to dlatego, że jest w tym element stereotypu, a uwielbiam obracać się w zakresie stereotypu. Traktuję go jako temat wariacji. Temat musi być powszechnie rozpoznawalny, bo inaczej nie daje się śledzić wariacji. To jest to samo, co w muzyce.

**Na jakich mistrzach malarstwa najwięcej się pan nauczył?**

Wielu ich było, zmieniali się. Kiedy byłem młody, najwięcej podpatrywałem z Grottgera.

**Z Grottgera? Sądziłam, że raczej podpatrywał pan Breughla, Boscha, surrealistów.**

Zżynając we wczesnej młodości z Grottgera, nie zwracałem uwagi na podniosłą treść i upozowane sceny, ale jak fałd został zrobiony, jak światło wyszło na szwie od koszuli. Ja tak zwanej treści nie zauważam nawet w kinie. To aspekt, który dla mnie nie istnieje. Interesuje mnie ukazywanie, a nie przekazywanie. Jestem pełen podziwu dla Boscha i Breughla, szczególnie dla Breughla, ale to nie moja działka. To jest inne myślenie o malarstwie: gładkie malowanie *alla prima* od lewego górnego rogu do prawego dolnego, bez przerabiania tego, co jest. Malarze ci mając najogólniejszą wizję całości, w trakcie pracy wymyślali postacie i sytuacje i je malowali. Nie wykluczam, że świetnie się przy tym bawili, bo to jest fajna metoda pracy, ale nie moja. Ja maluję tak, jakbym powoli nastawiał obraz na matówce na ostrość, co nie znaczy oczywiście, że w trakcie pracy nie

zmieniam czasami tego, co już namalowałem, ale zawsze idzie to od ogólnego zarysu w kierunku precyzowania szczegółów.

**Wiesław Ochman pisze we wstępie do pana nowego albumu, że pracuje pan bez planu. Na pytanie: „Co malujesz?” odpowiada pan: „Nie wiem, jak namaluję, to będę wiedział”.**

Tak, nigdy nie wiem, dokąd mnie praca nad obrazem zaprowadzi. W moich obrazach czasem jest więcej rzeczy zamalowanych niż namalowanych. Niczego nie potrafię stworzyć według planu.

**Od lat 90. zajmuje się pan grafiką komputerową. Czym może uwieść malarza komputer?**



Zaletą komputera jest możliwość dokonywania w nieskończoność zmian. Jak już mówiłem, uwielbiam przerabiać w trakcie roboty to, nad czym zacząłem pracować. Zmiana taka w wypadku obrazu oznacza zamalowanie tego, co było, a czasami przez to uzyskuje się rzecz gorszą, niż malowało się poprzednio, bo nadzieja na poprawę okazała się złudna. W obrazie nie sposób już wrócić do poprzedniej wersji bez powtórnego jej malowania, co grozi pewną mechanicznością uzyskanego efektu, podczas gdy w komputerze w trakcie pracy zachowuje się na dysku wszystkie etapy pośrednie jako kolejne ponumerowane kopie i w każdej chwili można się cofnąć o godzinę czy cały dzień pracy do tego, co było. Można z jednego etapu zachować tylko to, co było w nim udane, a z drugiego inne elementy i połączyć to razem. Jednym słowem, człowiek jest nieskończenie bardziej swobodny, jeśli idzie o podejmowanie decyzji o zmianach. W rysunku na papierze nie da się prawie nic zmienić. W malarstwie można zmieniać wszystko, ale bezpowrotnie. A w komputerze można nie przejmować się problemem zmian. To dla mnie podstawowa zaleta komputera.

**Czy może pan zdradzić, na czym pan pracuje? W jaki sposób robi pan swoje komputerowe fotomontaże?**

Wprowadzam do komputera fotografie i je przetwarzam. Nie ma sensu opisywanie tego, bo aby wiedzieć, o czym mówię, trzeba znać możliwości programów do obróbki map bitowych, więc jeśli ktoś je zna, sam wie, jak to się robi, a jeśli nie zna, i tak nie zrozumie, o czym mówię. Każdy program zawiera wiele narzędzi do przekształcania kolorystycznego, fakturalnego i przestrzennego tego, co podlega obróbce. Ja kocham przede wszystkim deformację i głównie nią się posługuję. Chodzi o takie manipulowanie kształtem, które pozwoli go uformować zgodnie z własnymi preferencjami.

**Skąd u pana ta fascynacja deformacją?**

Uważam, że deformacja umożliwia mi ekspresję. Mój problem polega na tym, że chciałbym w swej twórczości być zarazem ekspresyjny i solidnie wykończony. To Scylla

i Charybda, bo w powszechnym wyobrażeniu ekspresja wiąże się z gestem i krzykiem. Tym większa ekspresja, im bardziej „nachlapany” jest obraz lub uproszczony formalnie fotomontaż. Im większa dbałość o iluzję przestrzeni, o szczegół i solidność wykonania, tym mniej ekspresji. Tak więc moim osobistym sposobem na wzmaganie ekspresji w dziełach solidnie wykończonych i może nawet nazbyt elegancko wykonanych jest deformacja, bo mam niewyjaśnioną- nawet dla siebie- potrzebę bycia ekspresyjnym, ale jednocześnie dobrze namalowanym. Dotyczy to też komputera.

### **Więcej sprzedaje pan grafiki komputerowej czy obrazów?**

W życiu nie sprzedałem żadnej grafiki. Rozdaję je za darmo, bo traktuję to *con amore*, jako zabawę. Organizatorzy wystaw sprzedają czasami moje fotomontaże, ale to nie ja je sprzedaję, lecz oni, by pokryć sobie koszty druku, oprawy etc. Poza tym nie wiem, jak określić pojęcie oryginału, przecież w technikach cyfrowych można powielać obraz w

nieskończoność, a kolekcjoner chce mieć unikat. Żeby jednak bawić się grafiką, muszę jakoś zarabiać, bo to droga zabawa. Więc zarabiam obrazami.

**Jest pan jednym z najbardziej poszukiwanych i najdroższych malarzy współczesnych.**

Dawniej miałem straszne wyrzuty z tego powodu. Kompensuję je, dając prace na rozmaite akcje dobroczynne.

**Jaka była rekordowa suma za pana obraz na aukcji?**

Nie ma pojęcia. Nie śledzę cen na aukcjach. Wiem tylko, że ludzie wolą moje prace w dawnym stylu niż to, co obecnie maluję. Niedawno zostałem poproszony o namalowanie do jednej z galerii czegoś w starym stylu, najlepiej „z morzem albo architekturą”.

Ponieważ lubię panie prowadzące tę galerię, machnąłem w starym stylu architekturę w morzu; okazało się, że ten obraz wisiał jeden dzień i został sprzedany.

**Mógłby pan „machnąć” takie budynki w morzu raz na miesiąc i żyć jak król.**

Mógłbym, ale po co? Pieniądze nigdy nie stanowiły dla mnie motoru działania. Gdyby stanowiły, nie malowałbym, lecz zająłbym się biznesem. Ten sam mechanizm psychiczny animuje malarza, biznesmena, sportowca, wspinacza, rewolucjonistę lub księdza. Jesteśmy wszyscy tacy sami, ale stawiamy przed sobą inne cele. Ja chcę malować moje paskudy, bo to mi sprawia satysfakcję. A sprawianie sobie satysfakcji jest najważniejszą czynnością w moim życiu.

**Czy kiedyś kupił pan jakiś drogi obraz?**

W życiu nie kupiłem żadnego obrazu, bo ja jestem człowiek prosty, który kupuje takie rzeczy jak komputer czy aparat fotograficzny. I to mnie za każdym razem bardzo cieszy, choć komputerów i aparatów mam sporo. Do sprzętu technicznego mam stosunek nabożny i pełen rewerencji. Nieraz zdarza się, że ktoś prosi, żebym mu pożyczył aparat. Wiele można pożyczyć ode mnie, ale nie aparat! Nawet boję się dać go komuś do ręki, jestem chory na myśl, że zaraz mi coś uszkodzi, np. wepchnie palec w obiektyw.

**Czy obserwuje pan, co się dzieje w sztukach plastycznych w Polsce? Chodzi pan na wystawy?**

Z wystaw najbardziej pasjonują mnie wystawy sklepowe, a głównie te ze sprzętem elektronicznym. Do galerii nie chodzę, bo się krępuję: ktoś mnie rozpozna, zapyta o zdanie, a jestem mało asertywny, nie potrafię komuś powiedzieć, że jego prace nie podobają mi się. Jestem człowiekiem nieśmiałym, pójście na wystawę jest dla mnie ciężkim przeżyciem. Ale wiem mniej więcej, co się dzieje. W końcu dla młodych,

uprawiających body art czy performance, jestem facetem, który się zaprzedał i za pieniądze schlebia gustom mieszczańskim. Biedny mieszczanin: stanowi od ponad stu lat obiekt wzgardy, a czy w ogóle, ktoś taki jeszcze istnieje w świecie materialnym?

**To „paskudy” są w guście mieszczańskim?**

Dzisiejsi burżuje rzekomo pożądamy tego rodzaju wstrząsów. Tak przynajmniej twierdzą młodzi krytycy. Ja właściwie lubię schlebiać tylko własnym gustom. Można oczywiście zarzucić mi, że mam fatalny gust. W sumie to bez znaczenia. Zbyt wielką wagę przywiązujemy do opinii, jakakolwiek by ona była: pozytywna czy negatywna. Obraz jest faktem materialnym i opinia nie jest w stanie niczego zmienić. Można w końcu powiedzieć, że Bóg wszystko widzi i każde matactwo dostrzeże jak na patelni.

**Zaskoczyło mnie, że jest pan taki pogodny, serdeczny, dużo żartuje i śmieje się. Natomiast pana obrazy i grafiki są posępne, mroczne, groźne, a czasem nawet**

**przerażające. Z czego to wynika? Jaki jest pana stosunek do świata? Czy jest pan pesymistą?**

Świat mało mnie obchodzi, jestem słabo zorientowany w tym, co się na nim dzieje. Nie czytam gazet, nie oglądam dzienników, nie interesuję się polityką ani sportem. Pasjonuję się sam sobą. Pesymistą, jak pani zgadła, jestem – w znaczeniu ontologicznym – ale nie widzę powodu, dla którego miałbym być na co dzień ponury. Jestem pesymistą wesołym. Sądzę, że optymizm może wynikać tylko z wiary religijnej, a ja nie jestem religijny. Koniec jest niewesoły, lecz perspektywa nieśmiertelności, to odwieczne marzenie ludzkości, ale też wydaje mi się przerażająca: konieczność życia w nieskończoność. Ale mówiąc prawdę, to na dzień dzisiejszy wybrałbym jednak nieskończoność.

**Boi się pan śmierci?**



W młodości bardziej lękałem się śmierci, a obecnie bardziej umierania. Może jednak uda mi się umrzeć na stojąco?

**Śmierć, rozkład i tajemnicze moce są, w moim przekonaniu, obecne w pana pracach. Wiele z nich przypomina klimatem powieść gotycką i fantasy. Czy jest pan admiratorem tej literatury?**

Niespecjalnie ją znam. Fragmenty Urszuli Le Guin mi się podobały, ale przez Tolkiena przebrnąć nie mogłem. Ci Hobbici szli i szli, ale jakoś mnie to nie wciągało. To brytyjskie wyobrażenie wędrowania: od gospody do majątku, od majątku do gospody. Toż to prawie” Klub Pickwicka”. Kilka razy dostawałem tomy Tolkiena w prezencie, znajomi widocznie uważali, że to powinno mi się podobać. Tymczasem ja lubiłem czytać zupełnie inne powieści. A teraz prawie nic nie czytam, bo mam 73 lata. Jeśli człowiek jest w tym wieku, to może czytać na krześle, które ma trzy nogi, bo jak będzie czytać na krześle, które ma cztery nogi, to zaśnie. A nie mogę sobie pozwalać zbyt często na

drzemkę, bo mam bardzo silne poczucie obowiązku, przekonanie, że muszę pracować przy obrazach.

**Nie może pan zwolnić tempa?**

Nie mogę, taką mam protestancką naturę. Jeśli nie pracujesz, to się op... Codziennie budzik budzi mnie o siódmej. Wstaję i biorę się do roboty.

**Czytałam, że lubi pan pracować przy muzyce. Czego pan słucha? Czy muzyka pana inspiruje?**

Mam dwie pracownie, jedną do pracy przy komputerach, drugą do pracy przy sztalugach. W tej ze sztalugami mam dobry sprzęt, więc mogę słuchać muzyki z pełną barwą i dynamiką, a w pracowni komputerowej, zastawionej sprzętem, mam malutką wieżyczkę,

na której nie da się słuchać niczego poza radiem. W każdym wypadku jest to albo przyjemność, albo też i przyzwyczajenie, ale nie bezpośrednia inspiracja.

Czego pan oczekuje od sztuki w ogóle, także swojej? Żeby wzruszała, zachwycała czy...

Jeśli już mam być nieskromny, to żeby zachwycała, tak! Kiedy strasznie mi się podoba jakiś obraz, po prostu mówię: „O k..., ależ to jest namalowane!”. Przy czym wirtuozeria wykonania nigdy mnie nie poruszała. Lubię rzeczy, które sprawiają wrażenie niezupełnie udanych, choćby ostatnia „Pieta” Michała Anioła, nie ta bardziej znana, siedząca, lecz ta niedokończona, bo ja tam widzę więcej wyrazu. Nie znaczy to, że wolę dzieła nieskończone. Lubię, kiedy autor nie panuje do końca nad tym, co zrobił. Lubię w dziele dostrzec wysiłek, który nie został do końca wynagrodzony efektem ostatecznym – taką nieudaną próbę skoczenia zbyt wysoko.

*Rozmawiała Ewa Likowska*

*Fot. Krzysztof Żuczkowski*

*Reprodukcje pochodzą z albumu „Beksiński 2” Wydawnictwa BOSZ.*